

Kronika tygodniowa.

Gdyby wolno było, powtórzyłbym dosłownie poprzednią kronikę, a najzupełniej możnaby ją odnieść i do ubiegłego tygodnia, w zasadzie bowiem nie zmieniło się nic. Nawet książę Wied, prawdopodobnie dlatego, aby mi nie robić przykrości, zdecydował się opuścić Albanię i wyjechał na razie do Włoch, aby odetchnąć po trudach panowania. Podobno ma zamiar wstąpić do armii niemieckiej, tutaj bowiem znajdzie prędzej pole do odznaczenia się, niż na półwyspie bałkańskim.

Wyjazd miał być zupełnie cichy, zaraz po przybyciu na okręt włoski wziął emerytowany mbret kąpiel i zawiązał lekarza, który zapisał mu na uspokojenie wzburzonych nerwów sporą dozę... proszku perskiego. Jak zapewnia biuro korespondencyjne, zanim książę Wilhelm przybędzie do ojczyzny, pozbędzie się dolegliwości, jakie go trapią i dzięki którym musi się ciągle drapać.

Na odjeździe wysłał depesze z pożegnaniem do kolegów z Bałkanu, a zarazem i do Redakcji „Nowości Illustrowanych”. Wysłana do nas, niestety, dotąd jeszcze nie doszła z powodów cenzuralnych, wiem jednak z pewnego źródła, iż brzmiała, jak następuje:

„Wyjeżdżam z Albanii. Żywot mbreta skończyłem dziś po długich a dolegliwych cierpieniach politycznych i finansowych. Wasz kronikarz z góry mi to zapowiedział, żałuję, że go nie usłuchałem!”

Jak grzeczność nakazuje, odpowiedzieliśmy zaraz telegraficznie:

„Wyrazy głębokiego współczucia! Gdyby depesza nie doszła, nie nasza wina, nie znamy bowiem dokładnego adresu, gotowa ją zresztą cenzura skonfiskować”.

I w ten sposób zakończyła się jedna z kart dziejów nowoczesnej Albanii, w lokalu zaś redakcyjnym portret księcia Wilhelma przeniesiśmy z półki A (Albania) pod W (Wied). A jest to pewien rodzaj degradacji!

Zresztą wszystko postępuje normalnie, a poczta pantoflowa funkcjonuje znakomicie, przynosząc coraz to ciekawsze wieści z placu boju, potwierdzone przez takich, którzy, nie ruszając się za rogatki krakowskie, widzieli wszystko na własne oczy.

Spotkałem jednak i malkontentów, którzy nie są wcale zadowoleni z obecnego biegu wypadków. Pierwszym z nich był syn mojego przyjaciela, uczeń klasy siódmej gimnazjalnej.

Ponieważ, jak już nieraz wspominałem, każdy mężczyzna od dziesiątego roku życia począwszy jest dziś dyplomata i strategiem i wie, co w trawie piszczy i jakie będą z tego konsekwencje, nie też dziwnego, że młody człowiek, choć wypraszałem się, iż na polityce się nie znam, zaczął ze mną ogromnie polityczną dyskusję.

— Jedno mnie tylko złości — zakończył — mianowicie, iż wojna wybuchła akurat tego roku! Nie mogli poczekać, aż zdam maturę?

— A cóż wojna może mieć do pańskiej matury? — zauważyłem.

— I pan się jeszcze pyta? — odparł, spoglądając na mnie, jak mawiał nieboszczyk Homer „z podłogi”. — Z historii nie będę uwolniony i muszę ją zdawać, a chyba pan przyzna, że po tej właśnie wojnie przybędzie cały nowy rozdział dziejów i zmiana karty Europy. Ja, przyznam się panu w sekrecie, dziś już nie mogę się zorientować na mapie półwyspu bałkańskiego!

Przyznałem mu rację i starałem się pocieszyć go bodaj tem, że chyba trudności nie sprawi nawet mniej zdolnemu uczniowi, gdy go w przyszłym roku zapyta profesor o datę n. p. bitwy pod Kraśnikiem.

Drugim niezadowolonym to pewien czcigodny kamienicznik, który z braku innego zajęcia czas, jaki mu pozostaje od odcinania kuponów od papierów wartościowych, obraca na wymyślanie powodów podwyższenia czynszu lokatorom i procesy

z nimi. Pod tym względem jest niezmordowany, postanowił nawet jedynego swego syna zrobić adwokatem, by mu pisał darmo skargi, podania o egzekucje, rumacye i t. p.

Spotkałem go onegdaj zamyślonego na Rynku. — Sługa radcy dobrodzieja! — powitałem grzecznie, choć bowiem radcą nie jest, może nim być. Każdy Krakowianin, jak ongi żołnierze napoleońscy, nosi w tornistrze marszałkowską (w tym wypadku radziecką!) buławę. — Jakże tam szanowne zdróweczko?

— Pod psem, kochany panie! — odparł. — Pod psem! Od miesiąca straciłem apetyt, humor...

— A cóż dolega? Może hemoroidy?

— Gdyby to hemoroidy!.. Dałbym sobie z niemi radę! Coś gorszego!

— Może ślepa kiszka?

— Dyabła tam! I tego się nie boję... Panie! Ach, to moratorium przeklecie spać mi nie daje!... Biedni ci adwokaci! Patrz pan, jakie to wszystko smutne, bo nie ma co robić... Ot! Sam mam kilka bagatelek, żaden z nich nie przyjmie!... I to ma być sprawiedliwość?..

— Mógłby pan dobrodzieju sobie bodaj teraz wypocząć! Niech i pańscy dłużnicy mają wakacje!

— Ani myślę! Moratorium powiada, że jeśli chcesz mieszkać, to płac czynsz, a nie, to fora ze dwóra!

— Zgadza się na to!... Przyzna pan radca jednak, że wiele rodzin skutkiem ostatnich wypadków znalazło się w fatalnym położeniu! Takim należałoby przyjść z pomocą, poczynić jakieś ulgi...

— Zaraz poznać, że pan nie jesteś kamienicznikiem!

— Ależ, łaskawy panie radco, wszak nawet rada miejska we Wiedniu zastanawiała się nad tem i postanowiła lokatorom pójść na rękę i wezwać do tego właścicieli...

— To może sobie robić Wiedeń, tu jest jednak Kraków!... Ja się tam na to nie zgodzę. Jeśli mi lokator do ósmego czynszu nie zapłaci, skarga, wypowiedzenie, rumacya. Porządek musi być! Zresztą z czego będą żyć adwokaci? A kto im może pomódz, jeśli odsuniemy się od nich my, kamienicznicy i kapitaliści?... Mieszkanie może mi i próżno stać, choćby i rok, ja tam nie zbankrutuję... Ale to moratorium!... Innych pretensji skarżyć nie wolno! Ot... Patrz pan! Mam tu w kieszeni trzy egzekucje, a wykonać ich nie mogę!

— W każdym razie procent rośnie!

— E... Co mi tam taki procent!... Gdybym ja obracał temi pieniędzmi, miałbym dwa, albo może i trzy razy tyle... Wstąpimy na bombkę?

— Dziękuję panu radcy! Teraz moratorium... Nic nie piję!

— Ja tam, panie drogi, chodzę codzień i do Wentzla i do Hawelki, ale to z oszczędności! Tu i tam usłyszysz człowiek coś nowego, potem nie potrzeba kupować gazety, a pan wie, jakie teraz ciężkie czasy...

— Oho! Przyszedł mróz na psa! Już naprawdę muszą być ciężkie czasy, skoro i kamienicznicy lamentują!

— Ja tam, panie święty, narzekam zawsze z przyzwyczajenia...

Ostatecznie i ja mruczę także, ale z zupełnie innego powodu. Nie wiem, czy Szanowni Czytelnicy znają tak dobrze mój życiorys, iżby nie było im obcem, że palę namiętnie cygara i papierosy, a najbardziej smakują mi darowane, które nazywam z hiszpańskiego „prezentos”. Kto zaś pali, ten musi używać zapalek, tych zaś nikt ci nie doda, choć ofiaruje ci niechby nawet i całe pudło cygar. Trzeba je więc kupować za gotówkę. A tu, jak na złość, pakiet zapalek, zawierający dziesięć pudełek, podróżował z siedmiu centów na dziesięć!

Trzeba więc oszczędzać i pod tym względem, lub zaopatrzyć się w zapalniczkę benzynową.

Dobrą radę dał mi pewien bywalec kawiarniany, który utrzymuje, że od lat zapalek nie kupił, a używa ich bardzo wiele. Urządza się w ten sposób, iż zaopatruje się w próżne pudełko, a o to chyba nie trudno, następnie zaś napełnia je w tej

lub owej kawiarni lub restauracji. Jest zaś na tyle uczciwym, iż prowadzi dokładny spis lokali, do których uczęszcza i po kolei, zdaje mi się, że w alfabetycznym porządku, uzupełnia w nich gratis swój zapasik.

— Ot, widzi pan — rzekł do mnie — im to szkody nie wyrządzi, a człowiek oszczędzi kilka groszy... Dzięki temu mam już wcale ładną kamieniczkę...

Kiwnąłem głową, na znak, że rozumiem, postanowiłem jednak, że, jeśli doczekam przyszłorocznego „Prima Aprilis”, pošlę mu kartkę, wyobrażającą pewne, bardzo sympatyczne zwierzątko domowe, które znane jest z tego, iż ryjem furtkę otwiera i dopiszę pod spodem: „Żyj tak, jak i ona — a dojdiesz do miliona!”

Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym bodaj ku końcowi kroniki nie wspomniał o księciu Monaco, który pono wypowiedział wojnę Austrii i Niemcom, na razie jednak tylko przy zielonym stoliku, zabronił bowiem pobytu w granicach swego „imperium” ich poddanych. Być może zabolą go moja notatka, iż stanowczo dochowa neutralności, powiedział więc sobie: „A jednak nie!”

I miał rację. Przynajmniej z mobilizacją nie będzie miał kłopotu, gdyż tam cała armia lądowa i morska, aczkolwiek dowodzą ją generałowie, nie jest nawet tak liczną, jak krakowska straż akcyjowa, nie mówiąc już o dzielności, która bardzo wiele pozostawia do życzenia. Podobno mają nawet i armaty, ale chwilowo oddane są do prania...

Spełniło się więc przysłowie, że, gdy konia kuto i żaba nogę wystawiła, nie będzie też dla nikogo niespodzianką, jeśli teraz dowiemy się, iż Szwajcaryja wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej...

Oby tylko pozostała z nami w przyjaźni, coż bowiem poczulibyśmy, gdyby tak zakazała wywozić „Ementaler”, a on tyłu ma przecież w Krakowie amatorów...

Miejmy nadzieję, że to się nie stanie, choć polityka przynosi nam z każdym dniem coraz to nowsze niespodzianki.

Ale tak było dawniej, tak też musi być i na przyszłość.



Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: **bieliznę męską** białą i kolorową, **krawaty, skarpetki, rękawiczki, szelki, chustki** do nosa, **trykotarze** w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

Cenaiki darmo i opłatnie.

Niebezpieczeństwa w czasie upałów

są bezwzględnie największe, gdyż właśnie wtedy trudno dostać dla niego stosownego i nieszkodliwego pożywienia. Dając jednak swemu maleństwu Nestlégo mączkę dla dzieci, która się już w wielu tysiącach rodzin, z pokolenia w pokolenie, tak świetnie wysłużyła, oszczędzicie sobie wtedy nie tylko wielu trosk, lecz jeszcze będziecie widzieć swe boba znakomicie się rozwijające. Próbna puszka na żądanie wysyła natychmiast Henri Nestlé, Wiedeń, I. Biberstrasse 84.



Znak ochronny.

**Fabryka
czekolady
i cukrów**

A. PIASECKI, KRAKÓW

poleca się życzliwemu poparciu
P.T. Publiczności